Nr. 227. Kraków, niedziela 19 sierpnia 1906. Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.
Konto czekowe Nr. 834.095
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział inseratowy: Poselska 15.

Kapitulacya papieża.

Z »ciężkiem sercem« spełnił Pius X. »ciężki obowiązek« i w encyklice, zaczynającej się od tychże słów (*Gravissimo officio*), pokłonił się ustawom, uchwalonym przez bezbożną republikę na zgubę kościoła. Tradycya, panująca w Watykanie, nie pozwoliła papieżowi wypowiedzieć stanowczego »tak«, praktyczne względy powstrzymały go od wojowniczego »nie« — i w ten sposób doszedł do złotego środka, w którym słowami gani, a czynami zachęca do poddania się ustawie o rozdziale kościoła od państwa — na większą chwałę bożą rozumie się.

Ciernistą była droga, którą dyplomacya watykańska doszła do tego celu. Gdy salonowy dyplomata Waldeck-Rousseau przeprowadzał zniesienie zakonów, łudzono się w Watykanie, że chłopi wystąpią w obronie »świętych« ojców i mateczek — napróżno; liczono na wpływ kolosalnych bogactw kongregacyj, na ich niezmierną przewagę nad korpusem oficerskim, ale ani pieniądze ich nikogo przekupić, ani oficerowie armii do buntu popchnąć nie zdołali i ustawa została przeprowadzoną. Gdy ognisty starzec Combes wziął się do grubszej roboty: do odwołania ambasadora francuskiego i do wypowiedzenia konkordatu, pocieszano się w Watykanie, że po jednym konkordacie może nastąpić drugi i znowu łudzono się duchem katolickim narodu francuskiego — bezskutecznie. Po tych dwóch ciosach nastąpił logicznie trzeci: rozdział kościoła od państwa, odbierający kościołowi opiekę i subwencyę państwa i degradujący go do zwykłej sprawy prywatnej między obywatelem i jego sumieniem. W Watykanie nastąpiła konsternacya i — nadzieja. Źli znawcy swego narodu, klerykali i nacyonaliści francuscy, słali do Rzymu poselstwa, że lud nigdy się nie zgodzi na nową ustawę i że siłą będzie odpierał usiłowania władzy państwowej do wykonywania ingerencyi w sprawach religijnych. Dla poparcia swoich przyrzeczeń zaaranżowano krwawe wypadki oporu przeciw inwentaryzacyi, które — jak późniejsze wydarzenia wykazały — nie były wcale wynikiem oburzenia szczerego zaatakowanej w swych uczuciach masy, ale dziełem sztucznem, zrobionem przez wynajętych lokajów. Takie objawy nie mogły długo trwać i rzeczywiście rychło ustały, a wybory majowe do parlamentu nietylko przez wybór posłów z bloku dowiodły, że ogromna większość zgadza się z jego polityką kościelną, ale przez niesłychany wzrost antyklerykalnej większości zadokumentował wyraźnie naród francuski, że obcem mu jest ujmowanie się za chimerami watykańskiemi i że aprobuje antykościelną politykę, przez Wałdecka rozpoczętą, a przez Combesa do najwyższego szczytu doprowadzoną.

Ta nauka nie przeminęła w Watykanie bez wrażenia. Zaczęto tam się liczyć z realnymi faktami i polecono biskupom francuskim rozpatrzeć się, w jaki sposób możnaby nową ustawę najpraktyczniej zastosować do potrzeb katolicyzmu. Na tej drodze znalazł papież doskonałego sprzymierzeńca w samej ustawie, której ustęp IV przepisuje oddanie kościołów i dóbr duchownych tylko tym związkom religijnym, które odpowiadają dwom warunkom: ustawie państwowej o rozdziale i przepisom kanoniczym tej religii, której służyć mają. Postanowienie to czysto oportunistyczne weszło do ustawy wskutek starań ówczesnego referenta, a obecnego ministra oświaty Brianda i zabezpiecza kościół przed szyzmą; budynki i dobra odda państwo tylko tym związkom religijnym w użytkowanie, które biskupi uznają za odpowiadające przepisom prawa kościelnego. To samo żądanie stawia encyklika papieska jako warunek dopuszczenia do utworzenia związków religijnych we Francyi, wobec czego najgłówniejsza przeszkoda znikła, ustawa wchodzi w życie i republika tryumfuje.

Organizacya klerykalna od wieków pozostała jednakową: słabego poniża, a przed silniejszym ustępuje. Naród francuski dowiódł niezbicie, że ma już dość panowania mnichów i biskupów, którzy pod opieką napoleońskiego konkordatu wykonywali swe ceremonie religijne na koszt państwa, a równocześnie na każdym kroku zwalczali formę rządu tego państwa. Na początku XX wieku nie mogło państwo o tym stopniu cywilizacyi co Francya uznawać przewagi obcej organizacyi, która przez bądź co bądź znaczną przewagę nad duszami, była w stanie paraliżować i rzeczywiście paraliżowała zabiegi społeczeństwa około zdemokratyzowania swych instytucyj publicznych. Kościół przestaje teraz być utrzymankiem państwa, ale państwo przestaje znosić tyranię swego dawnego pupila; zostawiając mu zupełną swobodę w sprawach czysto religijnych, zastrzega sobie przyrodzone prawo wyższości nad instytucyami prywatnemi i poddaje go swojej kontroli w myśl zasady: dobro ogółu przed interesami klik.

Jeszcze „krwawa środa".

Z prowincyi dochodzą dalsze wiadomości o pogromie policyantów, jaki rewolucyoniści urządzili dnia 15 b. m.

Tak w L u b l i n i e we środę po południu rzucono bombę na placu targowym. W sąsiednich domach wypadły szyby. Z ludzi nikt nie ucierpiał. Wieczorem na ulicy Wieniawskiej wystrzałami z rewolwerów raniono 2 strażników oraz posłańca Dymika. Po tych zamachach na ulicach dokonywano rewizyi i aresztowań. Aresztowano reportera „Ziemi lub." Grzywińskiego i aktora Topolskiego.

W G a b i n i e, w powiecie gostynińskim, przed południem uzbrojeni ludzie w różnych punktach miasta zabili 2 młodszych strażników ziemskich. Zrana pod osadą K i e r n o z i a dwaj sprawcy zabili strażnika ziemskiego; we wsi D o b r e, pod Radzyminem, sześciu sprawców zabiło strażnika i zraniło innego. W S a n n i k a c h, pod Gostyninem, wieczorem zabito strażnika, a w K u t n i e zraniono trzema kulami podoficera żandarmów. W Ł o w i c z u wieczorem zabito strażnika ziemskiego Wołynczaka, a na rynku zraniono ciężko strażnika Tinimkę. Prócz tego dano kilka strzałów do zarządu żandarmeryi. We wsi S t r u g a, pod Warszawą, zabito starszego strażnika.

We czwartek już na stacyi T a r g ó w e k, kolejki mareckiej, uzbrojeni ludzie zabili wystrzałami z rewolwerów starszego strażnika, oraz zranili szeregowca Paciorka. Tegoż dnia w L u b l i n i e o godz. 10 wieczór na dworcu kolejowym śmiertelnie postrzelono podoficera żandarmów. Były to krwawe poprawiny.

Z Ł o d z i teraz jeszcze nadchodzą szczegóły o „środzie". Po wybuchu bomby i strzałach na ulicach setki osób podążyły na dworce i stacye kolei podjazdowych elektrycznybh, aby uciec z miasta. Pociągi były przepełnione.

O godz. 7 wieczorem przez ulicę Aleksandrowską przechodził patrol, złożony z dwóch żołnierzy i stójkowego. Do patrolu tego dano strzały i wszystkich trzech raniono w głowy. Stójkowemu Jaryszowi odebrano rewolwer. O godz. 9 wieczór wojsko dało kilkanaście salw, wskutek których ranni są: Perla Zalcman, Józef Miruzgała, Hersz Lichman i Chaja Węgrowska. Podczas strzelaniny na ul. Rozwadowskiej zabito 5-letnią Hawebal, którą wuj jej, uciekając, niósł na ręku.

Jeden z rzucających bomby do cyrkułu ukrył się, podobno, w domu przy ul. Mikołajewskiej. Wojsko otoczyło kilka domów i poczęło je ostrzeliwać. W domach pod numerami 56, 71 i 79 kule karabinowe powybijały wszystkie szyby i pootłukiwały tynk. Kupy gruzów, leżące pod domami, świadczą o długotrwałem ostrzeliwaniu. Mieszkańcy ostrzeliwanych domów w strasznym popłochu kryli się, gdzie mogli. Potem robiono rewizyę i aresztowano wiele osób, które pod silnym konwojem przetransportowano do cyrkułów.

Na ulicy Nawrót, róg Zagajnikowej, postrzelony został przez żandarma z karabinu Józef Rożniewski, robotnik. W chwilę potem żandarma zabito wystrzałem z rewolweru.

Na ulicy Srebrzyńskiej zraniono w głowę wystrzałem z rewolweru robotnika Kaszydę. Koło godziny 5 po południu we wsi Proboszczowice, w pobliżu Zgierza, postrzelono strażnika ziemskiego zgierskiego oddziału.

Wieczorem w mieście zapanowała śmiertelna martwota.

Około godz. 6 wieczorem wezwano pogotowie jeszcze do dwóch wypadków poranienia kolbą. O godz. 6½ wieczorem, gdy z fabryki żelaznej Johna wychodzili robotnicy, dwaj pijani policyanci dali do nich strzały, raniąc Osmałę oraz Biggego, tego ostatniego śmiertelnie. O godz. 10 kozacy postrzelili buchaltera Rohrera w obie golenie.

Na Starem Mieście kozacy objeżdżali domy i wzywali do nieopuszczania pomieszkań i nie wyglądania przez okna. Budziło to ogólny popłoch.

Podczas strzelaniny środowej postrzelono poddanego angielskiego, montera Rochera, któremu następnie amputowano nogę. Obywatele angielscy, zamieszkali w Łodzi, zwrócili się w jego imieniu do konsula angielskiego w Warszawie o poczynienie odpowiednich przedstawień urzędowych, a zarazem zgłosili pretensyę za kalectwo w sumie 50.000 rubli.

We czwartek wieczorem dwaj policyanci Michajłow i Woroncow, powróciwszy z pogrzebu zabitego kolegi, upili się i wziąwszy szeregowców, udali się na posterunek. Tu kazali żołnierzom strzelać do spokojnych przechodniów. Żółnierze zoryentowali się co do bezprawności polecenia i odmówili. Wówczas Michajłow dobył szabli, rzucił się na przechodniów i ciął w ramię i głowę p. Nerkinównę, córkę fabrykanta, Woroncow zaś strzelił dwukrotnie do przechodzącego poddanego pruskiego Biggego, którego zranił niebezpiecznie. Udało się wreszcie obu policyantów rozbroić i zaprowadzić do aresztu. Tu jednak podpalili oni areszt. Wezwane dwa oddziały straży ogniowej pożar stłumiły. Awanturniczych policyantów przeniesiono do więzienia. Staną przed sądem wojennym. — Takiego samego czynu dopuścili się dwaj policyanci w II cyrkule, gdzie na podwórzu straży ogniowej postrzelili strażaka Graczyka w głowę.

Echa „środy" w Warszawie.

W Warszawie, jak okazuje się obecnie, zginęło we środę lub z ran, dnia tego otrzymanych 21 osób cywilnych (ile z tej liczby szpiclów?).

Wypadki środowe wprowadziły w porze wieczornej i nocnej w mieście zarządzenia, które przypominają pamiętne dni w końcu października roku zeszłego. Oto, poza środkiem miasta, który stosunkowo jest dość spokojny i rewizye prawie nie są w nim stosowane, nieco dalej wyloty ulic są już od zmroku obstawiane piechotą i kozakami, którzy po godz. 9, na dany znak, zamykają przejścia; wówczas niewiadomo, jak dalej się dostać, gdyż ruch bywa na kilka godzin zupełnie wstrzymany, dopóki nie nadjedzie oficer służbowy i nie zarządzi na chwilę przepuszczenia pieszych i jezdnych. W dzielnicach żydowskich od godz. 8 niepodobna wyjść za bramę domu. Obostrzenia te są tem uciążliwsze, że przez dzielnicę Nalewkowską prowadzi droga do dworca kolei nadwiślańskiej, z którego odchodzi szereg pociągów nocnych.

Policya w porze nocnej, z wyjątkiem wzmiankowanej części śródmieścia, jest prawie zupełnie nieczynna, całymi zaś cyrkułami na zewnątrz rządzą oficerowie i naczelnicy oddziałowi, a przeważnie patrole piesze i konne, bez udziału policyantów. Większe oddziały wojska, przechodzące przez miasto, idą otoczone pikietami, które usuwają z drogi wszystkich przechodniów, zwracając ich w boczne ulice, i wstrzymują ruch kołowy. Około północy w mieście zaczyna być, jak to zresztą i dawniej bywało, względnie spokojnie i liczba patroli znacznie się zmniejsza, jak również i o tej porze rzadko są już stosowane rewizye uliczne, z wyjątkiem dzielnic żydowskich, gdzie do białego dnia nie wolno nikomu wyjść na ulicę.

Furtki w bramach domów mają być zamykane o godz. 7 wieczorem.

Restauracye I. rzędu mogą być otwarte tylko do godz. 12 w nocy; II. do 10 wieczór, a III. do 8 wieczorem. Cukiernie z trunkami do godz.

RZUT OKA Z PIRAMIDY NA PUSTYNIĘ WSZECHPOLSKĄ.

Stoję oparty na Cheopsa skale...

A na początku była krew i łzy i krzywda ludu. Ziemia siąkła krwawym potem. Łzy bólu i męki syciły powietrze. Krzywda tłukła się w piersiach ludzkich. Ciemni, zrozpaczeni nędzarze świata błądzili w oparach krwi własnej i szukali Słowa.

I przyszli siewce zrodzeni z cierpienia ludzkiego i rzucili ziarno na żyzny, plenny grunt. Przyjął się posiew Słowa i wzeszedł bujny, żywotny. Rozrasta się wszerz i wzrasta w głąb i wschodzi wciąż wyżej, wyżej...

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam.

Jako Cheopsowy przeszłości monument, zrywa się w niebo przyszłości gmach — *aere perennior*...

Od wód Bałtyku aż po śnieżne gór Karpackich szczyty, od sinego Dniepru aż po ziemniaczane Germanów zagony rozparła się piaszczysta wydma ducha ludzkiego.

Oto po piasku „narodowym" odprawiają swe bezmyślne harce niemowlęta społeczne: kwiczą, wierzgają i niecą kurz „patryotyczny".

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam.

Na jałowej pustyni ducha „narodowego" plenią się bujnie chwasty-pasożyty...

Patrzę oparty na Cheopsa skale...

Ruch na pustyni i „b i a ł y tuman kurzu ściele się po drodze".

W bogatych karocach na przedzie „panowie jadą". Wielkie obszarniki, latifundyaryusze, lafiryndyarze, Monte-Carliści, arystokratyczni baccalaureaci *ès baccara;* ekscelencye, eminencye, grandy hiszpańskie i kawalery maltańskie; grafy, markgrafy, grandessy i baronessy...

Na czołach „czoła narodu" siadła zaduma — rzadki, niezwykły gość. *Ma foi!* zmizernieli nieco „nasi najserdeczniejsi" przyjaciele, którzy z przyjaźni dla ludu zostali nieubłaganymi wrogami „Wroga ludu"...

Oto z ducha „narodowego" poczęta biała, patryotyczna gwiazda czterokroć — czteroprzymiotnikowego bezprawia wyborczego kona, gaśnie, zachodzi...

Strąca ją z widnokręgu tradycyj narodowych brutalna, z „obcych naleciałości" poczęta, gminna, czerwona łapa wrogów ludu — przyjaciół „Wroga ludu"...

Mais, du reste!... Sursum corda, panowie, magnaci! Jeszcze Targowica nie zginęła! Mocne są jeszcze i wytrzymałe klamki u drzwi ministeryalnych. Długo, długo jeszcze uprawiać będzie można politykę „pokojową": salonową, buduarową, sypialną i jadalną i przedpokojową...

Jakoż, w rzeczy samej... pojechali!...

Wali za nimi w skok wielka finansyera, obrotni giełdziarze, bankierzy-wydrwigrosze, lichwiarze i fanciarze i handlarze żywym towarem, mecenasy i protektorzy „eksportu" narodowego.

Pędzą i sapią karmne szlagony, chłopy zdrrowe a głupie, polityczni kankaniarze — oj! dziś-dziści, a w szczególności... zawołani hodowcy bydła rozpłodowego; ekonomy z „bożej łaski", towarzysze pancerni narodowej co-mi-tam! hejże! ha! „demokracyi".

Brykają anty-semici, anty-rusini, anty...kwaryusze mamucich przesądów rasowych; konhakatyści — współsyoniści — kataryniarze haseł „patryotycznych".

Oto, podkasawszy poły, uwijają się po terenie piaszczystym klechy-rakarze, pracujący gorliwie w „winnicy" Pańskiej; tłuste duszpastuchy, karmiące wiernych sieczką wykapłonionej moralności.

Z piasku „intrygi masońskiej" budują niewolni mularze czerwone niebezpieczeństwo ku zbudowaniu maluczkich i wcale niemaluczkich kpów narodowych.

Suną po pustyni grabarze wolnej myśli i wolnego słowa; kultur-tragarze, niosący w lud kopcące kaganki łojowej oświaty...

Ławą idzie za nimi pomniejsza brać narodowa. Więc sklepikarze — fałszerze produktów spożywczych, kamieniczniki — łupilokatory, historyki — linoskoczki, hotelarze — stręczyciele, p u b l i c z n i publicyści, owczarze — cudotwórcy, „uczeni" — fagasy, s p r z e d a w c z y k i Orła Białego, „Ptaszniki z Tyrolu" — nędzne kabotyny, nałogowe filantropy — pobytowi defraudanci grosza publicznego, zawodowi lizunie — wycinacze nagniotków pańskich, „czcigodne", bo zdziecinniałe starce i małe nierozumne dziatki...

Płaczą i wzdychają z rozczulenia „patryotycznego" tęgie, zacnie odkarmione księże gospodynie, klepiące z gospodarzami godzinki nocne dla dobra „wiary i ojczyzny".

W t ó r u j ą im w nadmiarze uczuć „narodowych" suche, mściwe dewotki, jako że spać im nie dają l a u r y Ewowego listka f i g o w e g o...

Krokiem powolnym, statecznym suną poważne matrony, kapłanki cnót „narodowych", ze świadomą godnością kobiety wszechpolskiej dźwigające swoje ciężkie biusty i egzorcyzmują „czerwoną zarazę".

Basują im starzy organiści, upatrujący w czerwieni sztandaru przytyk osobisty do wybitnie czerwonych organów... powonienia.

Na szarym końcu chyłkiem pomykają chude, tchórzliwe łamistrejki — pachoły tłustej burżuazyi, zapyleni od kurzu „narodowego".

Pracuje, pracuje liczna, narodowo-demokratyczna czereda Arymana: każdy z osobna i wszyscy razem rzucają piaskiem w oczy, „patryotycznym" piaskiem...

Eh! wszechpolaki! Nieporównani patryotyzmu arcy-hecarze!...

Stoję oparty na Cheopsa skale...

Benedykt For.

10 wieczór, inne cukiernie i mleczarnie, oraz wszystkie pozostałe zakłady handlowe do godz. 8 wieczorem.

Wszystkim teatrom policya zakomunikowała rozporządzenie, polecające, aby przedstawienia kończyły się o godz. 10 wieczór. Naturalnie wobec tego, widowiska muszą rozpoczynać się o godz. 7 wieczorem. We czwartek skutkiem niespodziewanego rozporządzenia, nie odbyły się przedstawienia w Filharmonii i w teatrach żargonowych. Rozpoczynanie przedstawień o godz. 7 naraża teatry na poważne straty, gdyż znaczna część bywalców teatralnych o tej godzinie jest jeszcze zajęta pracą zawodową. Dowiodła tego nader mała liczba widzów na czwartkowych przedstawieniach w teatrach rządowych.

W piątek we wszystkich teatrach widowiska rozpoczęły się już o godzinę wcześniej.

Sołdateska i prowokacye.

We czwartek podróżnych, przybywających do Warszawy pociągami kolei wiedeńskiej, zatrzymywano na peronie. Żandarmi, którym asystowali szeregowcy piechoty, poddawali każdego podróżnego (z wyjątkiem kobiet i dzieci) ścisłej rewizyi, poczem dopiero wpuszczali do wnętrza dworca.

W piątek przed południem, patrol na placu Bankowym dokonywał rewizyi przechodniów. Natrafiwszy na jakichś ludzi, którzy nie chcieli się rewizyi poddać i uciekali, patrol zaczął strzelać z placu Bankowego w ulice Przechodnią i Żabią. Wynik strzelania był taki, że na rogu ulic Przechodniej i Żelaznej Bramy kelner Spiro, otrzymał pod pachę kulę, która przeszyła go na wylot. Ta sama kula zabiła konia furmańskiego przed Dworcem Gościnnym. Inny strzał, skierowany w ulicę Żabią, zabił jakiegoś kilkunastoletniego chłopca niewiadomego nazwiska. Ludzie, do których strzelano — uciekli.

We czwartek wieczorem, do granic miasta zbliżała się kompania z Rokitna. Około nowego kościoła wolskiego kompania zatrzymała się. Tu na kompanię czekał spory zastęp osób, które przyszły na spotkanie znajomych i krewnych. Po godzinnym wypoczynku kompania stanęła w ordynku. Gdy zbliżała się do domu nr. 52 przy ulicy Chłodnej stało się coś niespodziewanego.

Oto wyszedł w stronę kompanii jakiś wyrostek lat około 18 i zapytał najbliżej idących, czy to kompania, poczem rzucił na ziemię jakiś pocisk wybuchowy, który, eksplodując z hukiem, silnie poranił pątników: Olszewską oraz Szulca. Łotr, cisnąwszy pocisk, uciekał, a w strasznym popłochu, jaki się wywiązał, mimo pogoni kilku mężczyzn, którzy rzucili się za nim, zdołał zniknąć bez śladu.

Gdy rozległ się odgłos wybuchu, patrol, znajdujący się na środku ulicy Chłodnej, sądząc, że to do niego strzelają, dał salwę w kierunku pątników.

Co się dalej działo, łatwo sobie wyobrazić. Tłumy rzuciły się bezładnie do ucieczki, zdobywając bramy sąsiednich domów, niestety pozamykane, a większość, ratując się przed strzałami, rzuciła się plackiem na bruk, przyczem porzucono obrazy i chorągwie.

Za chwilę żołnierze skierowali strzały na dom nr. 22—24, silnie ostrzeliwując go, w przekonaniu, że stamtąd pochodziły domniemane strzały, lecz dzięki temu, pątnicy zdołali się rozproszyć i katastrofa, oprócz dwóch ofiar od pocisku, pociągnęła za sobą poranienie tylko jeszcze sześciu osób, któremi zajęło się pogotowie.

Wśród licznych komentarzy o przyczynie katastrofy mówiono także o strzałach prowokacyjnych z balkonu jednego z domów przy ul. Chłodnej do patrolu, który szedł przed kompanią, w kierunku kościoła, czem spowodowano katastrofę.

Po strzałach wyludniła się zupełnie cała dzielnica, gdyż wojsko aresztowało każdego napotkanego przechodnia. W godzinę po wypadku, odstawiono do szpitala św. Ducha Grodzkiego oraz Żółtowską. Dwaj roznosiciele uliczni lodów, zostali rażeni kulami zdaleka od miejsca wypadku.

Już o godz. 9 wieczorem Warszawa wyglądała niby wymarłe miasto. Z wyjątkiem kilku ulic głównych, gdzie raz poraz przewinął się ktoś piechotą, lub dorożką, w ogromnej większości dzielnic ustał wszelki ruch: pozamykano wszystkie sklepy, nie krążyły dorożki, nie ukazywał się żaden przechodzień. Jedynym objawem życia były rzadkie światła w oknach i posterunki wojskowe na rogach ulic. Miasto przypominało chwile największych obostrzeń stanu wojennego.

Lista rannych nie jest jeszcze zupełnie ustalona. Większość kompanii schroniła się do budynków browaru Machlejda. Tam wkrótce przybył komisarz cyrkułu i spisał protokół, poczem część ludzi wyszła i udała się do domu, około 30 osób zaś, głównie kobiety i dzieci, pozostało na noc, obawiając się wyjść na ulicę.

Z CARATU.

Obecnie znów uwagę zwraca na siebie Kaukaz. Wrzenie tamtejsze trwa od początku rewolucyi, to wzmagając się, to przycichając nieco; pożar buntów nie wygasał jednak ani na chwilę. Jakkolwiek ruch tamtejszy pozostaje w ścisłym związku z sytuacyą, wspólną całemu państwu, jednak zachodzą w nim wybitne różnice, spowodowane odrębnością terenu i stosunków narodowych. Główna część miejscowej ludności składa się w przeważnej części z Ormian i Tatarów. Pozatem istnieją drobniejsze grupy narodowe, jak Czeczeńcy, Czerkiesi, Gruzini, Kurdowie i t. p. Antagonizmy narodowe tudzież różnice kulturalne komplikują znamiennie obecny ruch rewolucyjny, z czego carat usiłuje skorzystać. Wygodną dlań okolicznością jest to, że w większych miastach przemysłowych różnice klasowe są jednoznaczne z różnicą nacyonalną. Mianowicie masy robotnicze są w przeważnej części tatarskie, gdy przedsiębiorcy niemal wyłącznie rekrutują się z Ormian. Tę kolizyę carat wyzyskuje, skierowując walkę ekonomiczną na bezdroża zwad narodowościowych. Stąd pochodzi zamieszanie, które zaciemniają w dodatku tendencyjne depesze agentur urzędowych. W każdym razie należy zdawać sobie sprawę, że „chrześcijański" carat, znajdujący w masach ciemnego tatarstwa wiele jednostek typu „chuligańskiego", nie zważa na muzułmańskie wyznanie tego żywiołu i szczuje nim chrześcijańskich Ormian.

Z czynów organizacyj rewolucyjnych w ostatnich czasach, na uwagę szczególniejszą zasługuje wykradzenie aktów sądowych w Sebastopolu, o czem podaliśmy w swoim czasie wiadomość telegraficzną.

Obecnie „Rus. Słowo" zamieszcza bliższe informacye.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że akty sprawy buntu obejmowały 20 grubych tomów, których zestawienie kosztowało komisyę śledczą około 8 miesięcy czasu. Przechowywane one były wraz z materyałem dowodowym w gmachu sądu przy ul. Sobornej, a więc w środku miasta. Około godz. 3 w nocy zaczęto się dobijać do głównych drzwi gmachu sądowego. Na pytanie rozbudzonego stróża odpowiedziano zewnątrz, że woźny z telegrafu przyniósł telegram na imię prezesa sądu, generała Andrejewa. Nie mając żadnych podejrzeń, stróż otworzył drzwi, a wówczas do wnętrza wtargnęło 3 ludzi, którzy w jednej chwili obezwładnili stróża, związawszy go i zakneblowawszy mu usta, następnie zaś rzucili się do kancelaryi, otworzyli wytrychem drewnianą szafę, zabrali wszystkie papiery, akta sądowe, korespondencyę wagi ogółem do 3 pudów, poczem spokojnie odeszli. Będący na dyżurze maszynarz spał na korytarzu pierwszego piętra. Cała operacya trwała zaledwie 20 minut.

Oprócz wszystkich materyałów do sprawy buntu skradziono również wszystkie akta, dotyczące procesu Schmidta oraz śledztwo pierwiastkowe w nowym procesie. Akta buntu obejmowały 500 zeznań świadków, przeszło 300 badań oskarżonych, mnóstwo materyałów dowodowych, pugilares Schmidta oraz całą korespondencyę.

Wobec tej sensacyjnej kradzieży trzeba będzie na nowo formować cały akt oskarżenia, co zajmie wiele czasu i jest połączone z wieloma przeszkodami natury technicznej.

Wszystkie starania, rozwinięte w celu pochwycenia sprawców kradzieży i odzyskania aktów spełzły, jak dotąd, na niczem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa akta te są spalone, albo zatopione w morzu. Nowe śledztwo pierwiastkowe będzie bardzo utrudnione wobec tego, że wiele osób, które składały zeznania, wyjechały i nie wiadomo, gdzie się obecnie znajdują. Prócz tego przeciwko wielu osobom, zamieszanym w procesie, sformowano oskarżenie na podstawie jedynie znalezionej u nich korespondencyj, która obecnie zginęła bez śladu.

Jak dalece rząd jeszcze nie zdaje sobie sprawy z grozy obecnego położenia, świadczą dworskie umizgi do chłopstwa.

W celu udzielenia pomocy mieszkańcom okolic, dotkniętych nieurodzajem, departament leśny postanowił rozszerzyć zakres robót leśnych, organizować roboty przy obrabianiu materyałów dla potrzeb gospodarskich, poprawę dróg leśnych, ogółem zaprojektowano robót na 1,000.000 rubli; najwięcej przeznaczono dla gubernii orłowskiej na sumę 450.000 rubli.

Dalej — „najwyżej zezwolono" w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem, wydawać bezpłatnie na opał: drzewo uschnięte, odpadki przy ociosywaniu materyałów, a nawet w razie potrzeby część przeznaczonego dla rządu gotowego materyału.

Obietnice te, jak i mający się wkrótce pojawić ukaz carski o wyznaczeniu aż 3600 morgów ziemi apanażowej celem rozsprzedania ich chłopstwu, mogą tylko rozwścieczyć ludność i do reszty osłabić kult masy dla tronu, z wysokości którego zgłodniałym rzeszom car rzuca pierniczki.

* * *

Do robotników wszystkich krajów.

Międzynarodowe biuro socyalistyczne w Brukseli wydało odezwę do robotników wszystkich krajów, wzywającą do poparcia rewolucyi w Rosyi drogą składek. Poniżej podajemy odezwę w streszczeniu: Zamach stanu, jakiego się dopuścił car Mikołaj II. przez rozwiązanie Dumy zmusi liberalną burżuazyę do wybierania między absolutyzmem a rewolucyą. Powołanie Dumy bez nadania jej władzy wykonawczej nie przeszkodziło biurokracyi niszczyć dalej państwa, nękać głodem chłopów, przeciw walce wolnościowej ludu roboczego organizować pogromy i mordy za pieniądze dawane przez burżuazyę zachodniej Europy. Z rozwiązaniem Dumy rewolucya wstąpiła w nową, rozstrzygającą fazę walki. Zanim Mikołaj II. położył koniec parlamentarnej komedyi, już wywołał ekonomiczną i finansową ruinę państwa. W konserwatywnych sferach zniszczył przez to zarodek idei konstytucyjnego caryzmu, chłopom otworzył oczy z chwilą, gdy im odmówił rozdania ziemi na własność. Zrewolucyonizował część floty i armii, która częściowo stanęła teraz po stronie ludu i podniosła z nim razem socyalistyczny sztandar. Również i liberalne mieszczaństwo, jeśli nie chce, by mu zarzucono zupełną niemoc, w wielu wypadkach musi pójść zgodnie z rewolucyjnym ruchem.

Dwie armie stanęły naprzeciw siebie, armia carska i armia ludowa, a starcie między temi siłami jest nieuniknione. Rewolucya w odpowiedniej chwili zasilona strejkiem generalnym, odmową rekruta, służby wojskowej i podatków, skonfiskowaniem dóbr koronnych, kościelnych i pańskich, udziałem marynarzy i żołnierzy zjednywanych socyalistyczną propagandą, wybuchnie z żywiołową siłą. Zadaniem partyj socyalistycznych jest stworzenie konstytuanty w Rosyi, do tego celu należy ze zdwojoną energią wystąpić i poprzeć walkę rewolucyjną w caracie. Każdy socyalista, każdy robotnik niech pośle drobną składkę czy to na ręce centralnej organizacyi swej partyi, czy to na ręce delegatów naszych rosyjskich towarzyszów, albo do sekretaryatu międzynarodowego biura socyalistycznego.

Precz z absolutyzmem!

Niech żyje międzynarodowy socyalizm!

Komitet wykonawczy międzynarodowego biura socyalistycznego.

Przeciw klerykalizmowi.

Klerykalizm oto wróg, z którym w obecnym czasie i w najbliższej przyszłości socyalna demokracya w kraju naszym ma największe walki do stoczenia. Reforma wyborcza umożliwia klerykałom objęcie spadku po stańczykach i dziedzice ci zgłaszają się już po spadek na całej linii. Z zajadłością zgłodniałych wilków rzuciła się czarna szarańcza demagogów w sutannach na lud, aby go tumanić, ogłupić i na pasku ciemnoty prowadzić do urny przy wyborach, które już są niedalekie. Z ambon po kościołach w całym kraju, na zgromadzeniach zwoływanych przez klerykalne stronnictwo centrum, z mnóstwem gazetek i broszur klerykalnych, rozsiewanych dziesiątkami tysięcy wśród ludu — rozbrzmiewają kłamstwa i oszczerstwa przeciw socyalistom i socyalizmowi. Przed kilku dniami przeciągały przez Kraków tłumne procesye pobożnych pielgrzymów, wracających z Kalwaryi; czem ich tam na odpuście nakarmiono i napojono? Nienawiścią ku socyalistom, kłamstwami o dążnościach socyalizmu. Ambona w kościele i trybuna na zgromadzeniu, bractwo kościelne i gazetka księża stały się polem agitacyi politycznej klerykałów, którzy wytężają wszystkie siły, aby w oczach nieuświadomionych mas ludu zohydzić socyalizm.

— Socyaliści to bezbogi! — Socyalizm chce odebrać ludziom religię! — Socyaliści chcą zniszczyć kościół! — Socyalizm prowadzi ludzi do zepsucia! — Socyaliści chcą znieść małżeństwo! — Socyalizm to dzieło szatana! — Socyaliści chcą chłopom odebrać grunta!...

Z oddziału „postrzelonych".

Gdyśmy weszły, leżał na wznak na swym wąskiem łóżku szpitalnem i patrzał nieruchomo w sufit. Na szmer kroków drgnął, a poznawszy nas, podniósł się żywo, lecz w tejże chwili syknął i głowa, jak martwa, opadła na poduszki.

— Dzień dobry panu — pozdrowiłyśmy go.

— Dzień dobry — odparł powoli i cicho.

— Jak tam z ręką, lepiej? — spytała koleżanka medyczka.

Nie odpowiedział nic, tylko zdrową ręką kołdrę odrzucił. Na prześcieradle, obandażowana po samo ramię, bezwładnie spoczywała prawa ręka z zaciśniętymi lekko zasiniałymi palcami. Postrzelony, jakby lubując się nią, kilka razy pogładził bandaże, następnie ostrożnie nakrył ją kołdrą i odwrócił głowę ku ścianie. Dostrzegłyśmy jednak wyraźnie, że gryzł wargi.

— Czego się pan pieści? Przecież musi być już lepiej?

— Co wszystko musi być, a nie jest.

— Ależ poznać, że już lepiej. Przedtem ani pan słówkiem nikomu nie odpowiadał.

— Myślałem ciągle...

— O czem?

— Tak, o swojem. — Powiedział to jeszcze ciszej, jak dotąd i głowę znów do ściany odwrócił. Rychło jednak pohamował się i przez łzy, gwałtem widocznie wstrzymywane, zapytał:

— Czy to prawda, że od łokcia „idą" dwie kości?

— Prawda, dwie.

— I mnie jednę właśnie wyjęli?

— Tak.

— Od samiutkiego łokcia?

— Trzeba było, kula strzaskała w tym miejscu kość w drobne ka[illegible] — [illegible]jaśniała medyczka.

— Właśnie, proszę pani, o to chodzi, czy trzeba było. Mnie się zdaje, że mi zupełnie na darmo tę kość wykrajali. Tu tak wszystko w tym szpitalu idzie. Jak mnie przywieźli w tę środę, zaraz wiedziałem, że ze mną źle. Doktór zakrzyczał, jak na psa. Ja go prosiłem, żeby mnie nie krajał; wie pani, człowiek zawsze w takiej chwili myśli, że sobie jaką łaskę uprosi. A on na mnie jak wsiadł! „Wy psy sobacze — mówi — teraz wiecie, co wszystko trzeba robić? Tak? Całym światem rządzić chcecie? Zachciało się wam. Ja ci tu pokażę!" I zaraz wiedziałem, że od takiego człowieka żadna mnie dobroć nie czeka. Naumyślnie mi tej kości za dużo wykrajał.

— Co za gadanie! Jak pan może wogóle coś podobnego pomyśleć.

— Ja to czuję. Ja tu nikomu nie wierzę. Bo i jak można wierzyć? Zrobił mi doktór operacyę dwa tygodnie temu i przez ten cały czas ani do mnie zajrzał. Czy to dobrze?

Spojrzałyśmy po sobie z koleżanką, zapanowało milczenie.

— Proszę pani, na co się smaruje jodyną?

— Może to być rodzaj kompresu... — niepewnym głosem informowała medyczka.

— Aha. Jak tu felczer raz zajrzał i powiedziałem mu, że strasznie mi źle na tę rękę, to mi jodyną zaczął smarować. A jabym łóżko wtedy gryzł z bólu, tak mnie żre. Mówiłem mu, żeby przestał, ale mnie tylko sklął: „djabli cię i tak nie wezmą". Czy naprawdę mi nie zaszkodzi?

Spojrzał nam w oczy błagalnie, z niepokojem. Odpowiedziałyśmy milczeniem.

— Proszę pani — zaczął po chwili, ociągając się trochę, — czy ja będę miał w ręku... władzę?

— Naturalnie...

— Ale kiedy ja czuję, że nie. Jak tylko palcami poruszę, zdaje mi się, jakby jakieś struny szły mi od ramienia. I tak zaraz boli... ooo.

Poruszył palcami obrzękłymi i jęknął. Koleżanka pochyliła się nad nim i długo, troskliwie dotykała każdy palec. Czyniła z umysłem, wiedząc, jak uspokaja go takie zainteresowanie się jego bólem. Po kilku chwilach głosem powagi odparła.

— Bezwarunkowo władza powróci. Zależy naturalnie dużo od leczenia.

Ranny aż się porwał na łóżku.

— Widzi pani. I ja tak samo myślałem. Wszystko zależy od tego, jak się leczy. I to jest moja ciężka troska. Bo co tu jest? Przyjdzie jeden doktor, przeleci przez korytarz, tyle, co oczyma zajrzy do numeru. Drugi i trzeci tak samo. Jakby nie ich sprawa wcale.

— Nie ich oddział — próbowała bronić koleżanka z poczucia solidarności.

— A to co? Pies powąchałby, gdyby wiedział, że tu postrzeleni leżą. A oni? Raz zawołałem nawet na jednego, żeby tu zajrzał na chwilę, a on, jak głuchy, dalej poszedł. O, im nie różnica, że ja rękę stracę. Ale mnie, proszę pani, taka rzecz martwi, bo ja robotnik, weber i ta ręka, to cały majątek. A przytem 25 lat mam, młody jestem i żyć chcę, jak każdy zdrowy człowiek. A oni mi do cna tę rękę popsują. O, rety! rety!

— Po co naprożno dręczyć myślami, przecież wszystko będzie dobrze.

Ranny otarł łzy, chwilę silił się je wstrzymać i głosem stłumionym, ale błagalnym zaszeptał koleżance:

— Bardzo, bardzo panią proszę, niech tam pani powie temu operatorowi, że ze mną źle.

— Nie mogę.

— Dlaczego? Przecież widziałem, jak pani z nim rozmawiała.

— Bo powie mi tylko, żebym się nie wtrącała w nie swoje rzeczy.

— Ale przecież i z pani doktor będzie?

— Tymczasem jednak nie jestem. Chciałabym panu ulżyć, ale nie mogę.

— To już lepiej panią proszę, zwrócił się do mnie, niech pani powie najlepszemu w mieście doktorowi, żeby mnie przyszedł obejrzeć. Ile zechce, to mu zapłacę.

— Nie można do szpitala żadnego obcego doktora wzywać — objaśniła medyczka.

— Dlaczego?

— Szpital nie pozwoli.

— Psiekrwie — zaklął ranny. Jak nie chcę poprawić — nie mogę. Jak w więzieniu jestem.

— Niech się pan zupełnie ze szpitala wypisze, jeśli pan nie czuje zaufania do szpitalnych doktorów.

Ranny uśmiechnął się sarkastycznie.

— Juźci. Każą mi przedtem podpisać, że żadnej urazy do nich nie mam za tymczasowe leczenie. Ahe! Żebym zmarniał, to takiego kłamstwa nie napiszę. Rzeźniki oni są! Wojskowe doktory! Parszystwo! Za nic człowieka mają! Proszę pani, a ja tak chcę zdrowo żyć! — Jęknął znów kilka razy i głowę zanurzył w pościeli.

Weszła siostra miłosierdzia. Twarz podłużna o rysach ostrych i ustach mocno zaciętych. Podała rannemu herbatę i poprawiła poduszkę.

— Znowu gada i wyrzeka — ofuknęła. Pierw to nie był taki mądry. Trzeba mu było z innymi iść. Ma za swoje.

— Cała moja pociecha, że byłem... — krzyknął ranny. I niech mi ręka wyzdrowieje, to wszystkie sztandary poniosę. Teraz widzę, jak dobrze mi mówiono. Jest za co iść.

— Milcz! — rozkazała siostra.

— Aha, prawda cię kole.

— Milcz!

W tej chwili zawołał nas starszy doktor. — Gdym nazajutrz przyszła do rannego z pewnym planem pomocy, rannemu akurat odejmowano rękę.

Łódź w lipcu 1905 r. *F. B.*

Takie potworne kłamstwa rozsiewają nieustannie agitatorzy klerykalni i nasi towarzysze zmuszeni są wciąż odpierać te nikczemne napaści. Aby unicestwić niecną robotę klerykałów, musimy nie ustawać w oświecaniu ludu i pouczaniu go o rzeczywistych dążeniach socyalizmu, a zdzieraniu obłudnej maski z klerykalnych faryzeuszów. Do tego celu ma służyć kilka najnowszych broszur, wydanych przez naszą partyę, a przeznaczonych do jak najszerszego rozpowszechnienia wśród mas ludu. Książeczki te oświetlają stosunek socyalizmu do religii, odpierają zarzuty klerykałów i uświadamiają czytelników co do istoty klerykalizmu. Wszystkie te broszury, pisane bardzo popularnie i przystępne dla najmniej oświeconego chłopa lub robotnika, są do nabycia w administracyi »Naprzodu« (Kraków, Sławkowska 29), która je na prowincyę wysyła za gotówkę lub za zaliczką.

Pierwsza z tych broszur zatytułowana jest **„Czy socyalista może być katolikiem?“** (Tomik 53 »Latarni«. Cena 6 hal., z przesyłką pocztową 10 hal.). Jest to już piąte wydanie tej książeczki, ale znacznie rozszerzone i zastosowane do chwili obecnej. Broszura ta tłómaczy bardzo jasno, co znaczą w programie socyalistycznym słowa: »religia jest rzeczą prywatną«, wykazuje, że socyalizm nie zwalcza religii, przedstawia, skąd pochodzi nienawiść księży ku socyalistom, a wkońcu zbija dosadnie oszczerstwa klerykalne o »ślubach na 3 lata« itp. i występuje przeciw mięszaniu religii do polityki. Na końcu tej książeczki dołączony jest artykuł **„Dlaczego się robotnicy organizują?“** — ładnie napisany przez naszego towarzysza partyjnego, księdza Pawła Pflügera, który jest proboszczem w Aussersihl, przedmieściu robotniczem szwajcarskiego miasta Zurych, a zarazem redaktorem szwajcarskiego dziennika socyalno-demokratycznego.

Drugą książeczką, którą powinien przeczytać każdy, kto chce się uświadomić co do stosunku socyalizmu do religii, jest broszura: **„Ksiądz katolicki socyalnym demokratą“** (Tomik 54 »Latarni«. Cena 6 hal., z przesyłką pocztową 10 hal.). Zawiera ona agitacyjną rozprawkę p. t. »Wielkie zagadnienie«, którą napisał ksiądz J. van den Brink, doktor teologii i proboszcz rzymsko-katolicki w Holandyi. Ksiądz ten wstąpił w r. 1904 do partyi socyalno-demokratycznej, albowiem doszedł do przekonania, że prawy chrześcijanin musi być socyalistą, jeżeli nie chce się stać obłudnikiem, który co innego mówi, a co innego czyni. Napisał on tedy broszurę p. tyt. »Wielkie zagadnienie«, w której w imię chrześcijaństwa nawołuje ludzi, aby wstępowali do partyi socyalno-demokratycznej, jako jedynej orędowniczki prawdziwej miłości bliźniego i szczęścia całej ludzkości. Gdy ks. dr van den Brink, obdarzony przez papieża wysokimi orderami kościelnymi (»Pro Ecclesia et Pontifice« i »Bene merenti«), wydał tę broszurę, rzuciła się na niego prasa klerykalna z wielkim krzykiem. Na napaści te odpowiedział on listem otwartym, w którym kreśli swój życiorys, prześladowania, jakie musiał znosić za swoje przekonania, i swoje *credo*, które każe mu jako słudze Chrystusa być socyalnym demokratą. W naszej książeczce znajdzie czytelnik w polskiem tłumaczeniu zarówno jego »List otwarty«, jak i rozprawę »Wielkie zagadnienie«. Jest to broszura bardzo agitacyjna. Na końcu tej książeczki dodana jest **„Pogadanka o religii“**, napisana przez tow. posła Ignacego Daszyńskiego. Gdy tę »pogadankę« tow. Daszyński przed kilku laty ogłosił w Kalendarzu Robotniczym, wtedy ks. Stojałowski, który wówczas jeszcze nie zaprzedał się stańczykom, lecz był prześladowanym przez biskupów i starostów obrońcą biednego ludu, napisał do tow. Daszyńskiego w liście z Czaczy: »Na Pogadankę o religii — zgoda... Socyalnym demokratą już jestem« *). Dziś ten sam ks. Stojałowski, w służbie wrogów ludu, nazywa socyalistów »bezbogami«... Tem większą więc w agitacyi może mieć obecnie wartość »Pogadanka o religii« tow. Daszyńskiego, którą należy wszędzie rozpowszechniać wśród ludu z objaśnieniem, że na nią zgadzał się w zupełności dzisiejszy przywódca centrum, gdy jeszcze się nie był zaprzedał w usługi wrogów ludu.

Ponieważ głównymi agitatorami centrum są proboszczowie i wikarzy, przeto bardzo ważną jest rzeczą w agitacyi wykazywanie, jak oni w praktyce wypełniają przykazanie o miłości bliźniego i chrześcijańskie miłosierdzie. Należy wykazywać zdzierstwa tych faryzeuszów, którzy każą sobie hojnie płacić za posługi religijne, chociaż Chrystus i apostołowie zadarmo je pełnili, gardząc dobrami doczesnemi. Do tego celu nadaje się wyborne broszura **„Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby itp.?“** (Tomik 49 »Latarni«. Cena 6 hal., z przesyłką 10 hal.). Jest to czwarte wydanie patentu józefińskiego o należytościach kościelnych (*jura stolae*), opatrzone uwagami i objaśnieniami prawniczemi i moralnemi.

Pierwotnie chrześcijaństwo nie dbało o dobytki, ani o łaskę możnych tego świata, lecz dążyło do zniesienia nierówności między ludźmi, do usunięcia ucisku i wyzysku, do wprowadzenia na ziemi tysiącletniego królestwa powszechnej szczęśliwości wolności, przepowiedzianego w Apokalipsie św. Jana. Z tej prawdziwej idei chrześcijaństwa wyrósł dzisiejszy socyalizm. Dobrze to jest wykazane w wydanej przez nas broszurze **„Socyalizm dzieckiem chrześcijaństwa“.** (Tomik 5 Biblioteki »Prawa Ludu«. Cena 20 hal., z przesyłką pocztową 25 hal.). W książeczce tej znajdzie czytelnik zdania tych wszystkich świętych katolickich i ojców kościoła, którzy domagali się zniesienia własności prywatnej, jako źródła wyzysku i krzywdy, a zaprowadzenia ustroju socyalistycznego, opartego na własności wspólnej i powszechnej równości między ludźmi.

Ale gdy kler katolicki w swojej większości stanął po stronie królów i bogaczy, gdy kościół stał się urzędowym, rozwinął się on w innym kierunku. To też klerykalizm a chrześcijaństwo nie jest jedno i to samo: z chrześcijaństwa powstał socyalizm, a klerykalizm jest największym wrogiem socyalizmu. Kto chce poznać dokładnie istotę klerykalizmu i wszystkie jego grzechy, niech przeczyta najnowszą naszą broszurę: **„Worek Judaszów. Czyli: Rzecz o klerykalizmie“.** (Napisał Franciszek Młot. Cena 60 hal., z przesyłką 65 h.). Jest to książeczka o 102 stronach druku, bardzo pięknie wydana, z licznemi ilustracyami, przedstawiająca stosunek klerykalizmu do ludu, do oświaty i do szkolnictwa, do nauki, do polityki, do socyalizmu itd., zdzierająca bez miłosierdzia maskę obłudy z świętoszków, tuczących się na ludzkiej krzywdzie i ciemnocie.

Wszystkie powyższe broszury stanowią znakomitą broń agitacyjną w naszej walce z centrum klerykalnem i dlatego powinni je nasi towarzysze jak najusilniej rozpowszechniać wśród szerokich mas ludu.

Tanie te i popularne książeczki, jakoteż **list otwarty księdza Piotra Sciegiennego** (którego 100 egzemplarzy kosztuje 1 koronę), oddadzą znakomite usługi robotnikom w starciach politycznych z klerykałami.

*) List ten ks. Stojałowskiego ogłoszony jest w całości w broszusze **„Ksiądz Stojałowski w świetle własnych słów i listów“.** Broszury tej mamy jeszcze tylko bardzo mały zapas. Ponieważ jednak obecnie ks. Stojałowski, zaprzedany stańczykom, rej wiedzie w agitacyi centrum klerykalnego przeciw socyalistom, broszura ta bardzo może być przydatną w naszej agitacyi dla oświetlenia osoby oszusta politycznego. Przeto na żądanie wysyłamy ją, o ile zapas starczy, wyłącznie tylko mężom zaufania naszej partyi za uiszczeniem z góry 1 K.

Przegląd polityczny.

Zjazd w Friedrichshofie. — Bułgarzy przeciw Grekom. — Stosunki austryacko-serbskie. — Gdzie winowajca?

Wizyta wujaszka Edwarda nie zachwyciła wcale prasy niemieckiej, która spodziewała się, że Anglia zmieni wskutek pokrewieństwa rodzin panujących swoją antyniemiecką politykę. Gdy ogłoszoną została liczba osób, towarzyszących obydwóm panującym, zapanowała odrazu w prasie niemieckiej radość, ponieważ Edward przywiózł ze sobą podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych Hardinga i ambasadora w Berlinie Lascellesa, zaś Wilhelm swego sekretarza stanu Tschirschky'ego. Pisano, że tam, gdzie tak wybitni dyplomaci biorą udział w zjeździe, muszą przyjść na tapet bardzo ważne sprawy polityczne, a że rozmowa wypadnie na korzyść Niemiec, któżby o tem wątpił? Zapały te ostudził najpoważniejszy organ konserwatywny w Anglii „Standard“ lakoniczną wzmianką, że o jakichś transakcyach politycznych nie może być mowy, ponieważ król Edward pojechał bez ministra spraw zewnętrznych sir Edwarda Greya, a król sam bez ministra polityki nie robi. Zaraz też gazety niemieckie uderzyły w ton minorowy, registrując już tylko wycieczki automobilem, opis obiadów i spacerów, tudzież wyliczając garderobę królewską. Jeszcze raz nie udała się intryga, wymierzona przeciw przyjaźni angielsko francuskiej i Niemcy skazane są dalej na zupełne osamotnienie. Pocieszyć się tylko mogą, że najlepszy ich przyjaciel — sułtan Abdul Hamid, jest już rzekomo zdrów.

Rozruchy przeciw Grekom w Bułgaryi, o których od kilku dni telegramy donoszą, są wynikiem obrażonych uczuć religijnych i narodowych u Bułgarów. Wiadomo, że Bułgarzy odłączyli się od kościoła wschodniego, o ile tenże podlega patryarsze ekumenicznemu w Konstantynopolu — i utworzyli własną hierarchię kościelną z egzarchą na czele. Odszczepieństwo to Grecy uważają za szyzmę i intrygują u sułtana przeciw biskupom bułgarskim, co Bułgarów doprowadza do obawy o swą niezawisłość kościelną i narodową, które na półwyspie bałkańskim są identyczne. — Z drugiej zaś strony wskutek rywalizacyi Macedonii powstało w Bułgarach podejrzenie, że bandy greckie zagarną dla siebie tę dotychczas turecką prowincyę wobec tego, że im (Bułgarom) umowa austryacko-rosyjska nakazuje wstrzymanie wycieczek do Macedonii. Rozpowszechnienie ruchu greckiego pociągnęło już za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych między Grecyą a Rumunią, a Bułgarzy wzięli się do Greków w ich kraju mieszkających, wyprawiwszy znane zaburzenia w Filopopolu, Stanimaka i Anchialos. Nie można się oprzeć wrażeniu, że rząd ks. Ferdynanda patronizuje te napady, co może wywołać powszechną zawieruchę na Bałkanie, której ofiarą padną przedewszystkiem najmniej biorący w nich udział. Już słychać, że Grecya za pośrednictwem mocarstw odwołuje się do sułtana.

Wojna cłowa między Austryą a Serbią trwa dalej. Minister-prezydent Pasicz ma teraz wobec feryj parlamentarnych wolne ręce i intryguje w różnych kierunkach przeciw Austryi, chcąc ocalić przyrzeczoną mu przez obce fabryki prowizyę. Pasicz nietylko naraził swój kraj na ciężkie przesilenie ekonomiczne, lecz w dodatku zaczął niebezpieczną grę. Wyszło bowiem na jaw, że sekcya prasowa w serbskiem ministerstwie spraw zagranicznych wydała broszurę, w której w brutalny sposób napada na Austryę i jej cesarza, a szczególnie na zarząd Bośni i Hercegowiny. Broszurę tę w ogromnych masach przemyca się do krajów okupowanych, aby podburzyć ludność przeciw Austryi i przygotować teren do ewentualnych zamieszek. Jakimi środkami Pasicz dąży do swoich celów świadczy okoliczność, że kupcy belgradzcy chcieli urządzić zgromadzenie protestujące przeciw wojnie cłowej, a rząd nietylko, że zgromadzenia zakazał, ale zagroził kupcom, że wypuści na ich sklepy motłoch uliczny dla dania im lekcyi „patryotyzmu“.

Wszystkie te zjawiska na Bałkanie muszą mieć jakiś związek, który trafnie uchwyciły „Birż. Wied.“. Piszą one, że dawniej posądzano Rosyę o wywoływanie niepokojów na Bałkanie; obecnie Rosya nie może myśleć o awanturach zagranicznych; znalazł się jednak inny amator, t. j. Niemcy, które chcą skorzystać z osłabienia Rosyi i z niepopularności Austryi, aby dla siebie zagarnąć bliski Wschód. Jest to najzupełniejsza racya. Niemcy, mając wskutek stanowiska Anglii i Francyi zamkniętą drogę na Zachód, rzuciły się na pokojowy podbój Wschodu, nie przebierając — jak zwykle — w środkach.

Przegląd społeczny.

Nowo upieczony majster kamieniarski Jan Mitasiński, chcąc wyzyskać dzisiejszą sytuacyę rzeźbiarzy, układa się z różnymi rzeźbiarzami, aby się dowiedzieć o cenę, by mógł ofertę podać, natomiast gdy otrzyma robotę, wykonuje ją siłami nie fachowemi. W ten sposób dla siebie ciągnie większy dochód, a robota zostaje pofuszerowana tak jak to ma miejsce obecnie, przy odnawianiu fasady kościoła Wizytek. Dlatego piętnujemy to postępowanie p. Mitasińskiego i odnosimy się do konserwatorów i architektów, aby roboty rzeźbiarskie powierzone majstrom kamieniarskim, a szczególnie restaurowanie starych dzieł rzeźbiarskich, były wykonywane przez rzeźbiarzy, a nie przez siły nie fachowe tak jak to miało miejsce przy restaurowaniu fasady kościoła św. Anny, restaurowanej przez firmę kamieniarską Piotra Cekiery, gdzie stare rzeźby artystycznie wykonane zostały zeskrobane i zepsute. Rzeźbiarze, którzy lata spędzają na studyach, wskutek dzisiejszych nieznośnych stosunków chodzą bez zajęcia. Tak jak postępuje Pan Mitasiński postępują wszyscy majstrowie kamieniarscy.

Zgromadzenie robotników budowlanych w Tarnowie. W piątek 10 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbyło się w Tarnowie w lokalu stowarzyszeń poufne zgromadzenie murarzy, cieśli i innych robotników budowlanych; o organizacyi przemawiał tow. Fr. Łyszczarz z Krakowa, w dyskusyi przemawiał tow. Podstawski i inni towarzysze, zachęcając robotników budowlanych do organizowania się, toteż zgromadzeni uchwalili jednogłośnie przystąpić do organizacyi.

Z sanockiej fabryki wagonów. Donoszą nam z Sanoka: Od chwili założenia klerykalnego stowarzyszenia w sanockiej fabryce, wywiązało się pod protektoratem dyrekcyi bezhołowie i samorząd. Od pierwszego strejku kowali w r. 1902 postanowiony został w fabryce wybór wydziału fabrycznego, inspektor przemysłowy zarządził wybór tej delegacyi, a robotnicy sami z każdego oddziału wyboru dokonywali, wybierając zaufanego robotnika. Teraz jednakże dyrektor Drewnowski posunął swoją brutalność tak daleko, iż mianuje sam swych łapolizów na delegatów, albo każe wyboru dokonywać w warsztacie pod presyą majstra. To samo dzieje się w fabrycznej Kasie chorych. I tak każdy, który zostaje przyjęty do fabryki poddaje się oględzinom lekarskim, a lekarz znów bardzo wielu nie przyjmuje. Ale teraz to przyjmuje się ślepych i kulawych bez wiedzy zarządu Kasy chorych, jeżeli tylko jest protegowany przez którego łapoliza, albo sam się zarządowi w jakikolwiek sposób podlizał. Stosunki takie poczynają coraz bardziej nadwyrężać cierpliwość robotników, którzy lada chwila będą musieli przeciwko temu jak najenergiczniej wystąpić, aby usunąć to bezprawie.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Partya szachów —·20. St. Mścisz, Jarosław —·54. Mścisz, Jarosław 2·32. Komitet agitacyjny P. P. S. D. w Borysławiu 30·—. Stefan Glass, Zsolna —·80.

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: Pracujący w drukarni: Rippera 2·50, Narodowej 2·40, Fischera 2·10, Związkowej 2·12, Rippera 2·—, Narodowej 2·50. Komitet agitacyjny P. P. S. D. w Borysławiu 10·—. Na pohybel „Słowu polskiemu“ —·50. Klimontorz, teatr miejski, Krynica 11·—. Freund 20·—. Pracujący w drukarni Fischera 2·—. Poprzednio wykazało 8495 K 64 h. Razem 8552 K 76 h.

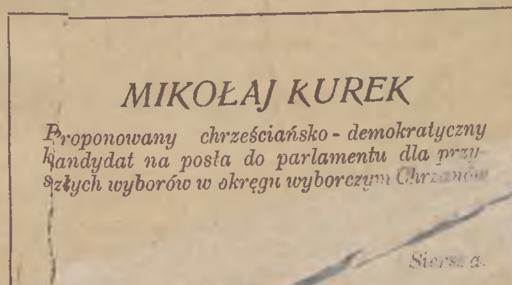
KRONIKA.

Z dniem sierpnia lokal redakcyi »Naprzodu« przeniesiony został do domu, w którym się mieści nasza administracya, przy ul. Sławkowskiej l. 29.

Baczność organizacye zawodowe! Biuro krajowego sekretaryatu zawodowego przeniosło się z dniem 1 sierpnia do Związku stowarzyszeń robotniczych, Kraków, Mały Rynek 6.

Zmiana adresu! Listy do krakowskiego komitetu obwodowego P. P. S. D. należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Podwale 12.

Jaskółka przedwyborcza. Jeszcze nie tylko nowe wybory do parlamentu nie są rozpisane, ale nawet reforma wyborcza nie jest jeszcze uchwalona, a już centrum klerykalne stawia kandydatów na posłów. Wpadł nam w rękę następujący, elegancko litografowany bilet wizytowy:



Pan Kurek jest rysownikiem w zarządzie kopalni c. k. namiestnika hr. Andrzeja Potockiego. Będzie to zatem kandydat chrześciańsko-rządowy. Zawczasu już dał sobie zrobić takie bilety wizytowe, aby cały świat miał sposobność dowiedzieć się, że nie kogut, ale kurek chce być posłem z chrzanowskiego. Ano — kurek na kościele...

Festyn ludowy odbędzie się staraniem naszej partyi w Parku krakowskim w niedzielę 2 września o bardzo urozmaiconym programie. Między innemi zostanie odegrana w teatrze letnim słynna sztuka z życia robotniczego „Bartel Turaser“ F. Langmanna.

Na benefis orkiestry operowej zostanie w poniedziałek 20 b. m. odegrana w teatrze miejskim piękna opera „Carmen“. Będzie to zarazem ostatnie przedstawienie opery w Krakowie. Tem bardziej więc spodziewać się należy, że publiczność krakowska szczelnie teatr zapełni.

Oświadczenie. Odnośnie do notatek dziennikarskich, proszą nas towarzysze murarscy z Podgórza o zamieszczenie oświadczenia, że aresztowany przed kilku dniami w Podgórzu niejaki Michał Matys nie był nigdy robotnikiem murarskim. Jest to indywiduum, nie mające nic wspólnego z zawodem murarskim, znane jako niebezpieczny złodziej-włamywacz.

Odebranie debitu. Warszawski wydział do spraw prasowych skonfiskował cały nakład ostatniego numeru „Nowości ilustrowanych“. Jednocześnie, z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego, „Nowości ilustrowane“ na cały czas trwania stanu wojennego w Warszawie utraciły debit i przez granicę przepuszczane być nie mogą.

Wypadek kolejowy pod Lwowem. Szczegóły wczorajszej katastrofy kolejowej są następujące: Osobowy pociąg czerniowiecki, wyjeżdżając z dworca najechał z boku i z tyłu na rezerwową maszynę stojącą poza zwrotnicami ukośnie na sąsiednim torze. Skutkiem najechania wykoleił się tender maszyny rezerwowej, a maszyna pociągu oraz pierwszy wóz osobowy zostały uszkodzone. Z wyjątkiem mniej lub więcej silnych kontuzyj nikt z podróżnych ani też z personalu kolejowego nie odniósł poważnych obrażeń. Po opatrzeniu kontuzyowanych podróżnych ruszył pociąg z trzygodzinnem spóźnieniem do Czerniowiec. Zarządzono surowe śledztwo celem stwierdzenia kto ponosi winę, że maszyna rezerwowa stanęła w drodze, wyjeżdżającemu z hali pociągowi osobowemu.

Jeszcze jeden kwiatek galicyjskiej autonomii. Miasteczko Chorostków (powiat Husiatyn) wybrało burmistrzem tamtejszego obszarnika hr. Siemieńskiego-Lewickiego. Ładnie będzie wyglądała autonomia miasteczka pod rządami panka, znanego dotychczas jako gorliwego hodowcy koni wyścigowych!

Zniknięcie księdza. Z Insbruka donoszą, że Iwan Jaworski, b. duchowny klasztoru Bazylianów i b. dyrektor gimnazyalny w Buczaczu, który ostatnio zwiedził Włochy, Szwajcaryę i Tyrol, znikł bez śladu. Jaworski posiadał przy sobie większą sumę pieniężną. Dotychczasowe dochodzenia władz nasuwają obawę, że zaszła tu zbrodnia.

Recepta klerykałów na strejki. Przed kilku tygodniami wydali klerykali polscy broszurę pod tytułem „prawdziwy katechizm polskiego robotnika“. Katechizm ten, którego autorem jest równie gorliwy, jak niedawny katolik Władysław Horowitz, streszcza się w dwóch słowach: módl się i pracuj!

Ponieważ jednak robotnicy czasem i strejkują, aby sobie polepszyć warunki pracy, więc katechizm klerykalny musi się zajmować oprócz łgarstw o socyalistach, także sposobami poprawy losu robotników, a więc i strejkami.

Najchętniej uznałby katechizm klerykalny strejki za rzecz grzeszną i „sprzeczną z duchem chrześcijaństwa“. Nie mogąc jednak tego uczynić z

obawy przed robotnikami, dopuszcza łaskawie do strajku, ale z następującem ograniczeniem:

„Robotnicy powinni do strajk wybierać taką porę, kiedy faktycznie o swojej krzywdzie się przekonają. Pouczanie robotników o strajku według metody socyalistów jest o tle nieuczciwe, że każe wyszukiwać do niego chwilę tę, kiedy robotnik może wyrządzić największą krzywdę pracodawcy". (Str. 92 katechizmu)

A zatem wedle Horowitza powinni robotnicy strajkować wtedy, kiedy przedsiębiorcom jest najwygodniej! Inaczej narażą się na zarzut nieuczciwości. Wedle tej recepty klerykalnej powinni murarze strajkować w zimie, krawcy w złym sezonie i t. d.

Robotnicy powinni sobie zapamiętać dobrze, jak klerykali dbają o krzywdę — przedsiębiorców.

Hr. Potocki przymila się carowi. Jak wiadomo czytelnikom naszym, otrzymał student technik Nowicki, u którego znaleziono kilka browningów, nakaz wyjazdu z granic Austryi. Nowicki wniósł od tego orzeczenia odwołanie. Namiestnictwo lwowskie odrzuciło obecnie rekurs Nowickiego, a policya wydaliła go w asystencyi agenta policyjnego do granicy węgierskiej.

Rząd carski nie zapomni hr. Potockiemu tej przysługi.

Wystawa sztuki stosowanej. W Brukseli odbędzie się w czasie między 22 września a 14 października 1906 druga międzynarodowa wystawa, poświęcona przedstawieniu historycznego rozwoju i obecnego stanu sztuki w domu, urządzenia artystycznego mieszkań i hygieny domowej, połączona z wystawą artykułów spożywczych. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Przygoda radcy stanu. Panujące w Rosyi zamieszanie obfituje w tragiczne i tragikomiczne nieporozumienia. Jak podczas wojny z Japonią, w szeregach sług carskich odbywają się bratobójcze walki, powodowane przez chaos, wśród którego towarzysze biorą się często za wrogów.

W Łudze (w pobliżu Petersburga) przebywa na letniem mieszkaniu rzeczywisty radca stanu (generał cywilny, jak mówią w Rosyi), niejaki G. N.. W czasie urządzonego przez „prawdziwych ruskich ludzi" pogromu inteligencyi, przez omyłkę zniszczono doszczętnie lokal tego dygnitarza, kreując niewinnego czynownika na żądnego reform inteligenta. Zbolały dygnitarz, nie wiedząc, gdzie noc z żoną przepędzić, przypomniał sobie, że w tejsamej miejscowości bawi podwładny jego Ł. Nie namyślając się długo, postanowił zażądać od niego przytułku. Wybrał się tedy ze swą połowicą do owego Ł-a, lecz nie zastał go, gdyż podobno wyjechał do Petersburga; ale pani Ł-owa, na widok dostojnych gości czemprędzej oświadczyła się z gotowością ustąpienia swej sypialni.

Aliści w nocy zjawił się niespodziewanie Ł. Podejrzewając młodą swą żonę o niewierność, symulował wyjazd do stolicy, by módz ją złapać na gorącym uczynku.

Wszedłszy do sypialni i zauważywszy w swem łożu jakiegoś męża, którego rysów po ciemku nie rozpoznał, dawaj go łupić grubą okutą laską. Radca drze się; ten nic — wali jak w bęben. I walił tak długo, aż wreszcie generał raczył (rosyjscy dygnitarze wszystko zawsze raczą) zemdleć i umilknąć. Wówczas Ł. zabrał się do radczyni, którą wziął za swoją żonę i póty młócił, dopóki z niej nie wyłuskał siedmiu zębów i nie pozbawił przytomności.

Teraz dopiero zjawiła się policya, wezwana przez wystraszonych krzykami domowników. Generała z żoną wyprawiono do szpitala, a zazdrosnego męża — do kozy.

Pożar na dworcu krakowskim. Władze sądowe i policyjne prowadzą śledztwo celem ustalenia przyczyny pożaru. Krążące po mieście wersye o podpaleniu a nawet o jakimś wybuchu nie mają żadnej podstawy; najprawdopodobniej ogień powstał z niezgaszonej lampy naftowej. Skandalem jest, że kolej północna oświetla magazyny, w których leżą towary milionowej wartości, naftą.

Wysokość szkody ustalono na 2 miliony 100 tysięcy koron, z czego szkoda kolei północnej w spalonych budynkach i wagonach wynosi 200.000 koron. Co do pokrycia szkód w magazynach, wynikł spór między dyrekcyą kolei północnej a właścicielami spalonych towarów. Kolej stoi na tem stanowisku, że odpowiada tylko za rzeczy spalone w wagonach na torze, podczas gdy rzeczy w wynajętych od niej magazynach leżą tam na ryzyko właścicieli.

Na pojedyncze firmy szkoda rozkłada się w następujących kwotach: Leinkauf 1 milion 20 tysięcy, Sperling 12.000, Lehrfreund 8.000, N. M. Landau 5 do 6.000, Schachne Landau 10 do 12.000, S. Freund 12 do 15.000, Reiner 5.000, kolej państwowa 2.000 K.

Oficerowie i arystokraci niemieccy — jako szulerzy. Sensacyjny proces rozpoczął się 17 b. m. w Landau w Bawaryi. Chodzi tu o szulerkę, urządzaną na wielką skalę, w której brał udział kwiat magnateryi niemieckiej. Obok oficera bawarskiego Karta Mühego w Dieuz w Lotaryngii i wielu członków najwyższej magnateryi bawarskiej, wmieszany był w tę sprawę także 18 letni syn księcia panującego Karola Teodora w Bawaryi, książę Franciszek Józef. Z powodu olbrzymiej przegranej, usiłował odebrać sobie życie we Florencyi hr. Maksymilian Preysing i przy tej sposobności wyszła na jaw cała sprawa. W Dieuz, na granicy francuskiej, w małym garnizonie niemieckim, istniała szulernia na wielką skalę, w której hazardowali szalenie najwyżsi arystokraci z Bawaryi, Prus i Austryi, a także bogaci kupcy i sportowcy z rozmaitych prowincyj niemieckich. Oprócz hazardu, odbywały się tam także orgie, w których brały udział rozmaite „artystki" niemieckie, a pieniędzy dostarczali lichwiarze, którzy byli zawsze na miejscu. Zbierała się tam „śmietanka" przeważnie ze sfer oficerskich i arystokratycznych, a lichwiarze z Monachium, Metzu, Strasburga i Würzburga przyjeżdżali na występy gościnne. Porucznik Mühe wyjeżdżał też do rozmaitych miast niemieckich, gdzie trzymał „bank" i naciągał ofiary przy „maczku", „nasze wasze" i „labecie". Stawki były w gotówce i wekslach. W kilku wypadkach były stawką „artystki", które z powodu braku gotówki przez dwóch arystokratów zaproponowane zostały do wygrania. Przeszły one wówczas w inne ręce za znaczną nadpłatą. Porucznik Mühe za względy pewnej artystki zapłacił wekslem i odstąpił ją zaraz komu innemu, policzywszy sobie za to znaczny procent. Jedna z tych dam była przedtem kochanką konsula w Monachium, który po znacznej przegranej odstąpił ją pewnego wieczora hrabiemu Preysingowi w ten sposób, że Preysing przyjął kochankę w zamian za znaczny dług karciany konsula.

Proces ten wywołał w całych Niemczech ogromną sensacyę, mnóstwo osób z najwyższych sfer jest skompromitowanych.

Porucznik Mühe skazany został aż na 15 dni aresztu i wydalenie z wojska. Za takie sprawki taka kara — oto niemiecka sprawiedliwość!...

Poszukuje się kobiet. Poszukiwacze złota wciąż napływają do Alaski. O ile jednak liczba mężczyzn jest bardzo znaczna, kobiet niema prawie zupełnie. Ostatnie wiadomości donoszą jednak, że na 11.000 poszukiwaczy złota, pragnących zawrzeć dozgonne węzły, są zaledwie dwie dziewczyny; jedna z nich, znająca się na kuchni, zarabia 150 dolarów tygodniowo. Jeden z górników, który powrócił niedawno z Alaski, twierdzi, że żadna dziewczyna mogłaby zaślubić najbogatszego z pośród poszukiwaczy złota. Sądzi on, że wogóle na 1000 mężczyzn przypada tam 1 kobieta. Są one czczone, jak królowe. Kiedy kobieta idzie przez Dawton City, wszyscy mężczyźni odsłaniają podobno głowy.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.**

Niedziela: o godz. 3½ po południu „Jaś i Małgosia", bajka operowa w 4 aktach Humperdincka (po cenach zniżonych); o godz. 7½ wieczorem „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha.

Poniedziałek: Na dochód członków orkiestry „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizeta (ostatnie przedstawienie).

REWOLUCYA W CARACIE.

Pogromy policyi.

Konferencye nad dyktaturą.

»Towarzysz« petersburski donosi, że odbyły się w Peterhofie z okazyi wypadków warszawskich dwie konferencye: ministrów i partyi dworskiej. W tej ostatniej wziął także udział Pobiedonoscew. Zastanawiano się nad **ustanowieniem dyktatora dla Królestwa** a jako kandydata wymieniano hr. Ignatiewa. Narzekano na **niedołęstwo i tchórzostwo Skałona**, a Stołypin ma teraz szanse przeprowadzić swoje żądanie o **usunięcie Skałona z urzędu.**

* * *

Masowe egzekucye.

Petersburg, 19 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Trybunał wojenny skazał **17** marynarzy okrętu wojennego „Pamiat' Azowa", oraz jednego agitatora **na śmierć. Wyrok wykonano wczoraj rano.**

Rewel, 19 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Trybunał wojenny skazał w procesie o bunt na okręcie wojennym „Pamiat' Azowa" 18 obwinionych **na śmierć**, 12 na roboty przymusowe od 6—10 lat, **13** na przydzielenie do oddziałów karnych i czasowe więzienie, **15** na kary dyscyplinarne, 34 obwinionych uwolniono, trzy osoby cywilne oddano sądom cywilnym do ukarania.

Zemsta chłopów.

W gubernii mohylewskiej chłopi spalili zabudowania dworskie swego byłego posła do Dumy Chomętowskiego, ponieważ nie przyjmował ich prawa o rozdziale ziemi.

Głód.

Petersburg, 18 sierpnia. (Pet. aj. tel.) Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało już sumę 15 milionów przeznaczonych na podstawie ustawy z 3 lipca br. na wsparcia dla okolic dotkniętych nieurodzajem. Dalsze wsparcia wydawane będą na podstawie specyalnych asygnacyj.

Rządowe projekta agrarne.

Petersburg, 18 sierpnia. (Pet. ag. telegr.). Kierownik ministerstwa rolnictwa ks. Wassilczykow w rozmowie z przedstawicielem pet. ag. tel. oświadczył, że kwestya reformy agrarnej nie może być w krótkim czasie załatwioną. Dotychczasowa polityka agrarna jest z gruntu fałszywą. Należy przedewszystkiem pomyśleć najpierw o poprawie bytu tych, którzy przy zniesieniu poddaństwa otrzymali najmniejsze kawałki gruntu. Choć zaburzenia popierane są przez tych chłopów, którzy mają dosyć gruntu, to jednak właściwej przyczyny niepokojów należy szukać wśród tych, którzy mają mało ziemi. Rząd wyda wszelkie zarządzenia, aby położenie mających mało ziemi poprawić. Rozsprzedaż włości należących do rządu oraz włości zakupionych przez rząd, ma posłużyć do tego celu. Prywatne osoby wystawiają tyle ziemi na sprzedaż, że Bank chłopski nie jest w możności dokonać tych wszystkich transakcyj. Nie mają słuszności ci wszyscy, którzy w obecnej chwili własność swą za tanie pieniądze sprzedają. Wogóle będzie można odjąć całej sprawie jej ostrze, przez poprawę losu chłopów i bez naruszenia zasady własności prywatnej wydać zarządzenia potrzebne dla utworzenia włości chłopskich.

Kwestya wychodźctwa musi być również uregulowaną. Pokojowe rozwiązanie kwestyi agrarnej zawisłem jest od kredytu, a byłoby wielkim błędem ustanawiać zasadę przymusowego wywłaszczenia. Ogólnego ubóstwa w Rosyi niema, występuje ono tylko miejscami, to też będzie można mu zapobiedz przy pomocy specyalnych komisyj. Ks. Wassilczykow powiedział wreszcie, że myśl, dobrowolnych transakcyj między posiadającymi chłopami, jakoteż rozwiązania kwestyi przez udzielanie dobrych rad ze strony rządu, jest niewystarczającą.

Wybory do Dumy?

Petersburski „Narod" dowiaduje się, że wybory do Dumy zaczną się w październiku i potrwają do grudnia b. r. Rząd przygotowuje odnośny dekret na październik.

Prześladowania polityczne.

Rada ministrów na posiedzeniu w dniu 14 b. m. uchwaliła wytoczyć śledztwo b. posłom do Dumy, którzy podpisali manifest wyborski. Pismo „Towarzysz" donosi, że celem rządu jest wykluczyć b. posłów od wybieralności.

Represye.

Paryż, 19 sierpnia. Agencya Havasa donosi z Juzówki, że utworzoną tam została władza centralna dla przywrócenia porządku. Władzy tej podlegać będą gubernie jekaterynosławska i taganrogska oraz obszar doński.

Głupie przechwałki.

„Now. Wrem." donosi, że przy ostatnich rewizyach w Moskwie policya znalazła materyały wybuchowe i broń wartości 100.000 rubli. Ma być wytoczony proces Związkowi robotniczemu za planowanie buntu. Proces przeciw członkom Rady robotniczej ma rozpocząć się 2 października.

Stołypin otacza się reakcyonistami.

„Russ. Koresp." donosi, że Stołypin powołuje coraz więcej znanych reakcyonistów na wybitne stanowiska. B. wicegubernatora saratowskiego Knolla, który podczas rozruchów październikowych odznaczył się szczególną brutalnością, zamianował szefem swojej kancelaryi; generał Sokołowski, b. gubernator Ufu, na którego za brutalne tłumienie ruchu rewolucyjnego został wykonany zamach, mianowy gubernatorem Astrachanu.

Szczegóły ucieczki Belencewa.

O ucieczce Belencewa (patrz telegram w wczorajszym „Naprzodzie") donoszą następujące szczegóły: W wagonie II. klasy jechała z Belencewem straż złożona z rotmistrza, 4 żandarmów i 6 żołnierzy z nabitą bronią. Gdy pociąg zatrzymywał się na jakiejś stacyi, nie pozwolono publiczności przystępu do pociągu, a w Wilnie wydalono nawet publiczność z obrębu dworca. W wagonie oprócz powyższych jechała tylko jedna pani, krewna eskortującego rotmistrza. Ilekroć Belencew zbliżał się do okna, stawało obok niego dwóch żołnierzy z nabitą bronią. Dnia 17 b. m. o godzinie 11½ przed południem koło Pskowa między stacyami Toroszino i Nowosjelie pociąg przejeżdżał obok lasu rozciągającego się na 20 wiorst. Nagle Belencew wyskoczył na stolik obok okna i przez szybę skoczył z pędzącego pociągu. Widziano, że legł skrwawiony, ale za chwilę zerwał się i pobiegł do lasu. Żołnierze pociągnęli za linę bezpieczeństwa i pociąg stanął, poczem żołnierze puścili się w pogoń. Za pół godziny wrócili bez rezultatu.

Zaniepokojenie jarmarku.

Niżny Nowogród, 18 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Do biura Towarzystwa żeglugi »Nadjeżda« wpadło wczoraj sześciu ludzi uzbrojonych w rewolwery, a pokonawszy urzędnika policyjnego, pełniącego służbę **zabrało 10.000 rubli**. Ujęto jednego z rabusiów, który miał przy sobie część zabranej sumy. Gubernator zarządził utworzenie kozackich oddziałów straży dla ochrony targu.

TELEGRAMY.

Stanowisko rządu wobec encykliki papieskiej.

Paryż 18 sierpnia. (Ag. Havasa). Rząd jest przekonany, że biskupi francuscy otrzymali już poufne wskazówki, lub też je otrzymają i, że związki religijne będą tworzone i, że papież na ich istnienie przyzwoli. Na każdy sposób jednakże będą zarządzone środki, celem przeszkodzenia jakiemukolwiek naruszeniu ustawy o rozdziale kościoła od państwa.

Jednem z takich zarządzeń ma być powołanie 10.000 duchownych do służby wojskowej, którzy dotychczas są wolni od tej służby. Na wypadek gdyby obecna ustawa o rozdziale okazała się niewystarczającą, miałby rząd zażądać od Izb nowych ustaw, mianowicie dotyczących dóbr kościelnych, szacowanych na 500 milionów oraz w sprawie wstrzymania pensyi duchownym. Minister wyznań Briand, jak słychać, ma wkrótce wygłosić mowę o zamiarach rządu w sprawie rozdziału kościoła od państwa.

Rozbójnicy morscy.

Kanton, 18 sierpnia. Angielski parowiec »Kwanping« został dnia 15 b. m. na wysokości Kwajczuhaj splądrowany przez 30 rabusiów, którzy wsiedli na statek, jako pasażerowie. Rabusie opuścili statek na dwóch łodziach, po dokonaniu rabunku. Zabrali oni 6000 taelów i poranili 20 osób.

Niemieckie skandale kolonialne.

Berlin, 19 sierpnia. „Nordd. allg. Ztg" dowiaduje się, że kanclerz państwa Bülow jeszcze z Norderney zapytał listownie ministra rolnictwa, jakim był jego udział w aferze Tippelskirch.

Podbielski nadesłał natychmiast kanclerzowi odpowiedź, przy końcu której prosił kanclerza, aby cesarzowi przedłożył jego prośbę o dymisyę.

Wielkie trzęsienie ziemi.

Nowy Jork, 18 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Valparaiso, że także miasto Mendoza w Argentynie zostało nawiedzone przez trzęsienie ziemi. Według nadeszłych wiadomości szkody oraz liczba ofiar w ludziach ma być wielka. Wiadomości te jednakże wymagają potwierdzenia.

Nowy Jork, 18 sierpnia. (Kabel niem. atlant.) Prywatny telegram z Valparaiso via Lima donosi, że trzęsienie było nader silne. Komunikacya w mieście ustała.

Berlin, 19 sierpnia. Niemiecki bank zamorski otrzymał od swej filii w Valparaiso następującą depeszę: Valparaiso zostało dnia 17 sierpnia nawiedzone przez silne trzęsienie ziemi. Połowa miasta od Almondral do Calle Bellavista, złożona z domów prywatnych i kupieckich przedsiębiorst, zniszczona.

Nowy Jork, 19 sierpnia. Według depeszy dziennika »Sun« z Limy, wiele rodzin z Valparaiso uciekło na okrętach. Port w Valparaiso i budowle w porcie nie odniosły żadnej szkody. Najwięcej ucierpiały ulice Calle de Blanca, Calle de Condel, Calle de Esmeraldo i Avenue de la Delicias, przy których wzniosły się najpiękniejsze budowle.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń

✕ **Baczność towarzysze stolarscy w Krakowie!** W każdy poniedziałek odbywają się posiedzenia mężów zaufania. Zarząd uprasza, by mężowie zaufania nie zaniedbywali swych obowiązków.

✕ **Publiczne zgromadzenie handlowców w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 20 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali hotelu Kleina (ul. Gertrudy) z porządkiem dziennym: Żądania pomocników handlowych a organizacya zawodowa. Referent tow. **Karol Pick z Wiednia**, prezes centralnego Związku handlowców.

Po lokaucie w Bielsku-Białej.

Pisma krakowskie a za niemi »Słowo polskie« pomieszczają tryumfalne opisy »zwycięstwa« chrześć.-socyalistycznych robo-tników, a »Słowo polskie« konstatuje nawet, że w Białej-Bielsku wogóle socyalnych robotników niema i że tylko chrześcijańscy robotnicy przeprowadzili próbę siły. Rozumie się, że »Czas« i »Głos Narodu«, które mają swe doniesienia z pierwszej ręki, rozmyślnie fałszują prawdę, aby zatrzeć wrażenie okropnej klęski ich pupilów Stojałowski-Krikawa, a »Słowo polskie« korzysta z okazyi do zwykłych wymysłów na podstawie tego, co inni rzekomo widzieli i słyszeli.

Dla przekonania ogółu, czyje informacye były prawdziwe, podajemy poniżej oryginalną korespondencyę z Bielska, którą »Kuryer lwowski« zamieścił w numerze z 18 b. m.:

»Po licznych zgromadzeniach i naradach fabrykantów i robotników strejk nareszcie ukończony. Fabrykanci, pobiwszy się na zgromadzeniu porządnie, otworzyli fabryki sami, a znaczna część robotników rozpoczęła robotę.

Przed rozpoczęciem pracy odbyli robotnicy chrześć.-socyalni i socyalno-demokratyczni swoje zgromadzenia 16 b. m. o godzinie 6 rano. Socyaliści mieli zgromadzenie pod gołem niebem. Zebrało się około 3000 robotników.

Referent Arbeitel wykazał, że fabrykanci znaleźli się w przykrem położeniu, rozpocząwszy lokaut, tj. zamknąwszy fabryki. Myśleli oni, że robotnicy po kilku dniach strejku do pracy powrócą i zadowoleni będą, gdy zostaną przyjęci pod dawnymi warunkami. Lecz omylili się, bo robotnicy znaleźli robotę gdzieindziej. inni powrócili do domów i ani jeden robotnik nie szedł prosić fabrykantów o otwarcie fabryk. Sposobność była bardzo dobra do wykorzystania strejku na korzyść robotników, lecz chrześcijańsko-socyalni a właściwie Stojałowski i Sraczke, którzy strejk rozpoczęli ze swoimi robotnikami chrześcijańsko-socyalnymi z apretury nie potrafili strejku umiejętnie przeprowadzić, a robotnikom swoim polecili wrócić do roboty pod dawnymi warunkami. Fabrykanci zobowiązali się tylko wywiesić cennik we fabryce i robotę przez czas władzy meldować.

Wykazawszy zdradę Stojałowskiego i Sraczkego, wzniósł referent okrzyk na cześć solidarności wśród robotników, który zgromadzenie z zapałem powtórzyło.

Referat p. Arbeitla wygłoszony był po polsku. — Nie było w nim ani wyzwisk ani podżegań przeciw chrześcijańsko-socyalnym. Zgromadzenie skończyło się spokojnie, każdy robotnik poszedł do swojej fabryki.

Ponieważ u Stojałowskiego jeszcze trwało zgromadzenie, więc poszedłem do domu polskiego. Natrafiłem na koniec referatu p. Stohandla. Krzyczy on i pod niebiosa podnosi zwycięstwo stojałowczyków, bo fabrykanci będą musieli wywiesić cennik na ścianach we fabrykach, a niebawem będą też musieli przystąpić do polepszenia płacy.

Z tych słów poznałem, że Arbeitel nie kłamał, mówiąc, że robotnicy bez podwyższenia płacy wracają do roboty. Natomiast Stohandel omówiwszy »to wielkie zwycięstwo«, kazał wracać do fabryk, a następnie zawezwał zgromadzonych do głosowania, czy mają iść do roboty lub nie. Znaczna większość, prawie wszyscy podnieśli ręce za tem, aby powrócić do roboty. Osiągnąwszy taki sukces, wpadł Stohandel w zapał kaznodziejski i radził słuchaczom, by byli dumnymi ze zwycięstwa, lecz dumy tej nie okazywali fabrykantom, owszem byli względem nich pokornymi, ale względem »socyalistycznych psów« mają być zuchwałymi. Na tych chrześcijańskich słowach skończyło się kazanie.

Słowa te wywarły na mnie przygnębiające wrażenie. Więc tu publicznie podnieca się na chrześcijańskiem zgromadzeniu robotnika przeciw robotnikowi; tu na chrześcijańskiem zgromadzeniu uczy się robotnika, że brat jego, należący do innej organizacyi jest psem, względem którego ma być zuchwały, względem zaś tego, który nieraz wyzyskuje robotnika i gnębi go, słowem względem fabrykanta, ma być robotnik pokorny. Więc zasadą chrześć.-socyalnych jest: bogatym padaj do stóp, względem równych lub biedniejszych bądź zuchwałym.

Nie należę do żadnego z tych dwu obozów, lecz będąc na 4 ostatnich zgromadzeniach socyalistycznych, podobnych zdań nie słyszałem. Żaden z mowców nie podburzał robotników socyalistycznych przeciw stojałowczykom. Mówiono o ks. Stojałowskim i wcale niepochlebnie, zarzucono mu to, o czem wszyscy mówią i piszą.

Przysłuchując się czterem zgromadzeniom socyalistycznym a jednemu chrześciańsko-ludowemu, przekonałem się, że na tem ostatniem wykłada się zasady, wcale niechrześcijańskie, gdy każe się robotnikowi być względem robotnika »psa« zuchwałym«.

Tak wygląda »zwycięstwo« organizacyi chrześciańsko-społecznej w bezstronnem oświetleniu. A teraz nazwać można wymysły »Czasu«, »Głosu narodu« i »Słowa polskiego« śmiało tem, czem są w istocie t. j. bezczelnemi kłamstwami.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Wczorajsze pisma doniosły o pożarze, który ogarnął magazyny kolejowe, a między innemi także „szopy magazynowe firmy Leinkauf“.

Otóż wyjaśniam, że z wyjątkiem towarów, które są składane w szopach zbożowych przez nas najmywanych i bezpośrednio asekurowanych, zresztą wszelkie inne towary są składane w magazynach kolejowych za zapłatą składowego od pojedynczych towarów według taryfy, tudzież za zapłatą odpowiedniego dodatku za asekuracyę od ognia, w zamian za co kolej odpowiada za szkody ogniowe. — Zawiadamiam równocześnie naszą klientelę, że mam już do dyspozycyi inne magazyny na kolei, wobec czego tok czynności moich nie zostanie w niczem wstrzymany.

Józ. J. Leinkauf w Krakowie.